

Agnieszka Gromkowska-Melosik

Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu

## Rekonstrukcje tożsamości współczesnych kobiet Paradoksy emancypacji

### Reconstruction of the Contemporary Woman's Identity Paradoxes of Emancipation

**ABSTRACT:** The article considers the three main paradoxes of emancipation and dilemmas of contemporary women. First one is connected with dynamics of women's access to the higher education and the career. The prevalent assumption behind an educational gap between men and women is that of privileged men who enjoyed much greater access to all levels of education. However, most data on women's access to higher education is telling of an educational emancipation of women. It is difficult to talk about female discrimination in terms of numbers. On the other hand when we analyse labour market structure the position occupied by women and men differs to a significant extent when compared to the educational context. It turns out that the rule of meritocracy, which applies to women at the level of education, is not applied once they have graduated. The same diploma, which is a definite advantage for males, is a less significant advantage for females. Second paradox considers the dynamics of choices between maternity and career. The third one is focused on tyranny of choices connected with the pressure on continuously reconstruction of women's identity around body and consumption. The Author of the article is convinced, that every women should have power of choice considering creation of her own identity and biography.

**KEYWORDS:** Femininity, education, maternity, consumption, professional career, emancipation paradoxes.

**STRESZCZENIE:** Celem artykułu jest pokazanie trzech głównych paradoksów emancypacji i dylematów, przed którymi stoją współczesne kobiety. Pierwszy z nich dotyczy dynamiki dostępu do edukacji wyższej. W kontekście ilościowym trudno mówić o ich dyskryminacji, wręcz przeciwnie – wśród populacji studentów kobiety są rosnącą większością. A jednak zasada merytokracji, która działa na poziomie szkolnictwa wyższego nie ma zastosowania na rynku pracy. Drugi paradoks dotyczy wyboru między macierzyństwem

a karierą zawodową kobiet. W końcu trzeci skoncentrowany jest na tyranii wyborów związanej z presją na rzecz nieustannej rekonstrukcji własnej tożsamości wokół ciała i konsumpcji. Autorka jest przy tym przekonana, że każda kobieta powinna mieć możliwość wyboru kreowania własnej tożsamości i własnej biografii.

SŁOWA KLUCZOWE: Kobiecość, edukacja, macierzyństwo, konsumpcja, kariera zawodowa, paradoksy emancypacji.

W myśli społecznej i pedagogicznej przynajmniej ostatnich dwóch stuleci zderzają się ze sobą – w kontekście paradygmatycznym – dwa sprzeczne podejścia do kobiety i kobiecości. Jedną z nich jest esencjalizm, który wywodzi je z cech „naturalnych” (biologicznych); drugą – społeczny konstruktywizm, zakładający, że są one kształtowane dyskursywnie w trakcie procesów społecznych, mają charakter lokalny, historyczny i warunkowy.

W przypadku drugiej perspektywy – dla określenia płci w kontekście kulturowym – używa się zwykle terminu „rodzaj” (*gender*). Istnieją różnorodne interpretacje tego pojęcia, jednakże najczęściej jest on stosowany w literaturze, jako przeciwstawny do terminu płeć (*sex*). „Płeć” określa to wszystko, co rozumiemy pod pojęciem płci biologicznej, a zatem odnosi się on do fizjologicznych i anatomicznych cech płciowości. Rodzaj jest natomiast definiowany jako „społeczne, kulturowe i psychologiczne znaczenie narzucane biologicznej tożsamości płciowej”. W tym rozumieniu rodzaj (*gender*) jest wykorzystywany do wyodrębnienia społeczno-kulturowego charakteru różnic między kobietami a mężczyznami (Gontarczyk 1995, s. 33). K. Millet podkreśla, iż rodzaj jest kategorią psychologiczną i kulturową, w związku z czym może być całkowicie niezależny od płci biologicznej, a nawet z nią sprzeczny (Millet 1982, s. 66). Jak dowodzi J. Butler, „nie istnieje esencja, która [...] uzewnętrznia rodzaj (*gender*), ani też obiektywny ideał, do którego rodzaj aspiruje”. Rodzaj jest konstruowany poprzez działania społeczne. „Innymi słowy, rodzaj dotyczy spełniania siebie [...] wytwarzania siebie, lecz nie jest przedstawieniem w klasycznym, teatralnym sensie, sensie grania specyficznej roli”. Rodzaj nie istnieje bowiem jako „z góry dany fakt natury czy autentyczny rdzeń”. Jest natomiast zestawem historycznie ukształtowanych praktyk społecznych (Banet-Weiser 1999, s. 11–12). Jak pisze J. Flax, rodzaj (kobięcy i męski) nie mają jakiegokolwiek stałej „esencji”, zmieniają się w czasie, przy czym stosunki między rodzajami (kobietami i mężczyznami) mają (w kulturze i tradycji Zachodu) „wysoce asymetryczny” i oparty na dominacji charakter. Oto bowiem jeden z rodzajów – męski – zdołał uzyskać status swoistego „uniwersum”, stanowiącego standard, wobec którego definiowany jest podporządkowany rodzaj drugi – kobiecy (Flax 1989, s. 54, 58–59).

Trzeba koniecznie dodać, że w kulturze Zachodu istnieje tradycja pojmowania rodzaju (*gender*) jako tożsamego z kategorią płci (*sex*). Tym samym rodzaj i jego właściwości są postrzegane jako zjawiska naturalne. W tej perspektywie przyjmuje się, iż kobiety i mężczyźni w sposób naturalny różnią się od siebie nie tylko pod względem biologicznym lecz również psychicznym. W takim podejściu uważa się, że różnice psychiczne stanowią naturalną konsekwencję uwarunkowań biologicznych.

Przez wieki istniała jasna odpowiedź na pytanie: co oznacza być kobietą i mężczyzną? Przy czym męskość i kobiecość stanowiły, w zdecydowanej większości przypadków, dwa bieguny antynomii. W trakcie socjalizacji konstruowano odmienne tożsamości, a także aspiracje i role społeczne kobiet i mężczyzn. Przeznaczony do sfery publicznej i sprawowania władzy oraz podbijania świata mężczyzna miał być odważny i pewny siebie, precyzyjny i zorientowany na sukces, intelektualny, asertywny i agresywny oraz konkurencyjny. Z kolei wyznaczona do sfery prywatnej kobieta kształtowana była na osobę empatyczną, troskliwą, delikatną, zorientowana na pielęgnowanie ogniska domowego i opieki nad dziećmi oraz psychicznie defensywna. Ostatnie dekady podważyły dychotomiczne postrzeganie płci. Mamy do czynienia z radykalną emancypacją kobiet we wszystkich sferach, a przede wszystkim w edukacji i rynku pracy oraz wyłanianiu się takich form tożsamości kobiet, które w przeszłości zarezerwowane były wyłącznie dla mężczyzn. Męskość i kobiecość przestały być skontrastowanymi wobec siebie biegunami, a w społeczeństwie istnieje wiele równoważnych ze sobą wersji kobiecości i mękości. Często tożsamości kobiece i męskie wręcz „przeplatają się ze sobą” i trudno jest je od siebie odróżnić.

W perspektywie analiz problemowo-historycznych można postawić wniosek, że zarówno kobieta, jak i kobiecość są zawsze w trakcie „stawiania się”. Wyprowadzanie tożsamości kobiety z jakichkolwiek absolutnych przesłanek (czy to biologicznych, czy to z „woli Boga”) prowadził do narzucania w trakcie socjalizacji przedstawicielkom tej płci tożsamości przesyconej – aby nawiązać do założeń poststrukturalizmu – wiedzą/władzą kontrolującą (i *de facto* marginalizującą) je, zarówno w sferze społeczno-kulturowej, jak również ekonomicznej.

Celem tekstu nie jest sformułowanie jakichkolwiek postulatów dotyczących „adekwatnej” tożsamości kobiecej, lecz raczej rekonstrukcja w pewnej dynamice czasowej paradoksów emancypacji i dylematów, które stoją przed współczesnymi kobietami przy założeniu, że każda poszczególna kobieta powinna mieć władzę wyboru dotyczącą wyboru kreowania własnej tożsamości i własnej biografii.

Pierwszy problem dotyczy wykształcenia. Od początku walki o równość kobiet to właśnie edukacja stanowiła jedną z najbardziej istotnych płaszczyzn działań w tym zakresie; zwiększenie dostępu do niej było także jednym z najważniejszych kryterium zmiany społecznej. Ma to miejsce również i obecnie, co wynika z faktu, iż we współczesnych społeczeństwach to wykształcenie jest jednym z najistotniejszych fundamentów całego systemu stratyfikacji społecznej (jak piszą Claudia Buchmann i Emily Hannum, związane to jest to z „funkcjonowaniem formalnego szkolnictwa [...] w procesach społecznego różnicowania oraz społecznej ruchliwości”) (Buchmann, Hannum 2001). Minęły już czasy „self made man” („człowieka zawdzięczającego wszystko sobie samemu”), który wyłącznie dzięki własnemu wysiłkowi docierał na szczyty drabiny społecznej, zdobywając zarówno status, jak i wysoki poziom materialnego życia. Dziś nieodłącznym wstępnym warunkiem awansu społecznego jest posiadanie „edukacyjnego kredencjału”, uosobionego w postaci dobrego dyplomu, który stanowi symboliczną manifestację wiedzy, kwalifikacji, kompetencji, a także cech psychicznych, które są atrybutami „człowieka sukcesu” (zob. Gmerek 2003, s. 13–22).

W tym kontekście należy stwierdzić, że kryteria stosowane w ocenie postępu „edukacyjnego upodmiotowienia” kobiet stanowią zmienną w czasie konstrukcję społeczną. Na przestrzeni ostatnich dekad zmieniały się one wraz z postępującą emancypacją kobiet. Walkę o dostęp do jakiegokolwiek (wy)kształcenia zastąpiła walka o szkoły koedukacyjne, która przekształciła się w batalię o równość dostępu do studiów wyższych. Obecnie, po uzyskaniu przez kobiety większości w ogólnej liczbie studentów, uwaga skoncentrowana jest na braku dostępu kobiet do kierunków studiów tradycyjnie zarezerwowanych dla mężczyzn (na przykład politechnicznych) oraz problemów równości płciowej na rynku pracy.

Istota problemu równości kobiet w zakresie dostępu do szkolnictwa wyższego uległa więc w ostatniej dekadzie znaczącej restrukturalizacji. W kontekście ilościowym trudno już mówić o ich dyskryminacji; wręcz przeciwnie – wśród populacji studentów w jej całości kobiety mają rosnącą większość. Większość analiz koncentruje się w związku z tym na różnicach w prestiżu instytucji edukacji wyższej, w których studiują kobiety i mężczyźni, jak również na wspomnianym wyżej płciowo zróżnicowanym wyborze studiowanych kierunków (dyscyplin).

Analiza dostępu kobiet do tytułu zawodowego magistra w Polsce w roku 2011 (ostatnie dostępne dane w bazie OECD) wskazuje wyraźnie, że przeważają one na większości kierunków studiów, poza politechnicznymi. I tak stanowiły one 85,1% absolwentów studiów pedagogicznych, 73,9% nauk humani-

stycznych i artystycznych, 70,6% nauk społecznych, zarządzania i prawa, 52,8% nauk matematycznych i informatycznych, 57,3% nauk rolniczych i weterynarii. Jedyne w zakresie nauk politechnicznych absolwentki stanowiły 40,5% ogółu, jednak widać wyraźny wzrost udziału kobiet i w tych tradycyjnie zarezerwowanych dla mężczyzn kierunkach kształcenia (OECD 2017).

Można podać także przykłady innych krajów. Oto na poziomie pierwszego stopnia studiów w roku akademickim 2012/2013 na wszystkich kierunkach w Stanach Zjednoczonych w przypadku rasy białej kobiety stanowiły 56% ogółu osób, które je z powodzeniem ukończyły, w przypadku rasy czarnej – 65%, latynoskiej – 60%, a azjatyckiej – 54% (NCES 2017). Już te dane sygnalizują nie tylko ogromny postęp, ale wręcz supremację w zakresie dostępu do pierwszego stopnia edukacji na poziomie wyższym w tym kraju. Z kolei dane dotyczące studiów magisterskich dla roku 2013/2014 pozwalają na wyciągnięcie równie optymistycznych dla kobiet wniosków. I tak na ogólną sumę 754 475 osób studiujących na tym poziomie było 451 668 kobiet – to znaczy aż 69,8%. Dane dotyczące doktoratów są jeszcze bardziej zaskakujące. W roku tym na poziomie doktoratu (lub stopni mu odpowiadających) na 177 580 osób, które go otrzymały aż 91 993 to Amerykanki, co stanowi 51,8%. Można by w tym miejscu podać dziesiątki przykładów supremacji kobiet na poziomie magisterskim na poszczególnych kierunkach studiów w Stanach Zjednoczonych. W prestiżowej dziedzinie biochemii – 51,4% ogółu studiujących (2013/2014) to kobiety, w dziedzinie neurobiologii – 54%, marketingu – 56,4%, zarządzania i administracji w oświacie – 64,7%, prawa międzynarodowego – 57,6%, psychologii – 83,2% (NCES 2013–2014).

Z kolei w Europie w roku 2015 na studiach magisterskich kobiety stanowiły 57,1% wszystkich słuchaczy, przy czym dla wybranych krajów dane te przedstawiają się następująco: Bułgaria niemal 60% ogółu studiujących, Dania 59,7%, Niemcy 53,5%, Estonia 62,5%, Grecja 58,2%, Francja 53,6%, Litwa 65,2%, Holandia 53,5%, Słowenia 64,6%, Finlandia 62,1%, Szwecja 55,8%, Wielka Brytania 58,6%, Serbia 61,3%. Jedyne w przypadku Turcji kobiety stanowią 43% (Eurostat 2015). Można więc postawić uzasadnioną tezę o „statystycznej przewadze” kobiet w dostępie do tego poziomu studiów w krajach Europejskich.

Trzeba jednak w tym miejscu stwierdzić, że w makroskali – w porównaniu z mężczyznami – kobiety są absolwentkami uczelni o mniejszym prestiżu i jest to tendencja typowa dla całego świata. Jest faktem, iż kobiety uzyskują statystycznie „gorszy dyplom” niż mężczyźni, choć istniejące dysproporcje w tym zakresie nie są bardzo istotne. Mniejszy udział kobiet w elitarnych placówkach edukacji wyższej można wyjaśnić odmiennymi wzorami socjaliza-

cyjnymi, prowadzącymi do samowykluczania się kobiet (niskie aspiracje). Inna przyczyna może wiązać się z postawami rodziców, którzy wolą inwestować w przyszłość synów, czy to z powodu swoich tradycyjnych poglądów na role płciowe, czy też zakładając, że chłopcy mają większe szanse na zrobienie kariery (Jacobs 1999). Margaret Sutherland zauważa jednak, że w przypadku wyższych klas społecznych takie podejście nie występuje (Sutherland 1991, s. 134). Pojawia się też sugestia, że niektóre elitarne uniwersytety tworzą różne (mniej lub bardziej ukryte) blokady dostępu dla kobiet w obawie przed ich ilościową dominacją na uczelni, co mogłoby spowodować deprecjonowanie dyplomu tych placówek i zmniejszenie ich prestiżu (Jacobs 1999.).

Jeżeli – w powyższym kontekście – mielibyśmy podać symbol najbardziej elitarnej i „doskonałej” edukacji, większość zapewne podałaby jedno z dwóch słów: „Harvard” lub „Oxford”. Te dwa uniwersytety, a także w szerszej perspektywie placówki należące do amerykańskiej Ivy League (Ligii Bluszczowej) stanowią tradycyjnie – w świadomości milionów ludzi na całym świecie – „apogeum wykształcenia”, a ich dyplom zdaje się gwarantować dostęp do „natchmiastowej kariery”, bez konieczności mozolnego wspinania się po poszczególne szczeblach drabiny społecznej. Dlatego warto przeanalizować strukturę płciową studentów obu uczelni.

Według najnowszych danych dotyczących rocznika studentów, którzy ukończą prawo na Harvardzie w roku 2019, kobiety stanowią 51%. Warto dodać, że o przyjęcie na studia w tym roczniku starało się 5485 osób, z czego przyjęto 562 (<http://hls.harvard.edu/dept/jdadmissions/apply-to-harvard-law-school/hls-profile-and-facts/>). W całej populacji studentów Harvardu stosunek kobiet do mężczyzn wynosi 49,12% do 50,88 (<https://www.collegefactual.com/colleges/harvard-university/student-life/diversity/#secMaleFemale>). Dane dotyczące niektórych szkół wyższych wchodzących w skład prestiżowej Ivy League dla roku 2015, w odniesieniu do procenta studiujących w nich kobiet, są następujące: Brown University 51%, Cornell University 49,8%, Dartmouth College 49,5%, Harvard University 48,5%, Princeton 49,3%, University of Pennsylvania 49% (<https://www.ivycoach.com/2015-ivy-league-admissions-statistics/>).

Warto przeanalizować także dane dotyczące proporcji kobiet wśród studiujących na Oxford University – na studiach pierwszego stopnia, które zdają się być wstępem do najlepszej możliwej kariery społeczno-zawodowej. I tak statystyki na dzień 1 grudnia 2016 r. wskazują, iż na naukach medycznych i na naukach społecznych kobiety stanowią 51% ogółu studiujących, na kierunkach humanistycznych 48%, ale na naukach matematycznych, fizycznych i o życiu (przyrodniczych) tylko 28% ([https://public.tableau.com/views/UniversityofOxford-StudentStatistics/YearlySnapshotSummary?:embed=y&:display\\_](https://public.tableau.com/views/UniversityofOxford-StudentStatistics/YearlySnapshotSummary?:embed=y&:display_)

count=yes&:showTabs=y&:showVizHome=no). Analizując wszystkie dostępne informacje dotyczące struktury studentów na Oxfordzie można stwierdzić, że przewaga mężczyzn w dostępie do studiów na tej uczelni utrzymuje się, jednakże z każdą dekadą zmienia się na korzyść kobiet.

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden fakt, odnoszący się zarówno do amerykańskiego Harvardu, jak i brytyjskiego Oxfordu (czy też w szerszej perspektywie do szkół skupionych w elitarniej Ivy League). Należy założyć, że zgodnie z polityką neoliberalizmu rekrutacja na oba uniwersytety jest w znaczącym stopniu „ślepa na płeć” (i rasę). Dążenie do uzyskania „kohorty” najlepszych studentów powoduje, iż nie istnieją tam zapewne istotne płciowe (czy rasowe) uprzedzenia. Liczy się „mierzalna jakość kandydata” – procedura rekrutacyjna jest przecież bardzo skwantyfikowana. Do Harvardu i Oxfordu swoje aplikacje składają absolutnie najlepsi absolwenci szkół średnich – bez wątplenia istnieje tam „równość kandydowania”. Na poziomie tego typu rywalizacji nie ma już zasadniczych różnic w poziomie kompetencji intelektualnych czy osiągnięć szkolnych. Są to po prostu najlepsi uczniowie i najlepsze uczennice, doskonale przygotowani do studiów na tych uniwersytetach. W sytuacji rezygnacji (nawet jeśli nie do końca) ze stereotypów płciowych w politykach rekrutacyjnych najlepszych uczelni szanse kobiet na studiowanie na nich wielokrotnie zwiększają się. Globalnie (i odnosi się to również do wielu krajów „Trzeciego Świata”) równouprawnienie kobiet w sferze edukacji staje się w coraz większym stopniu faktem, a nie tylko postulatem (por. Gromkowska-Melosik 2011, s. 103–136).

Kolejny problem, który pragnę podjąć, wiąże się z występującą w przypadku milionów kobiet dynamiką napięcia między aspiracjami w zakresie macierzyństwa a orientacją na sukces zawodowy. Pisałam wyżej, że definicja kobiecości i męskości, która jest typowa (czy nawet obowiązująca) w danym miejscu i czasie, podlega zmianom – odpowiedź na pytanie „co oznacza być kobietą?” (lub co oznacza być mężczyzną) jest odmienna w różnych społecznościach i epokach. W odniesieniu do kobiety można jednak odnaleźć jedną zmienną (czy raczej „nośnik kobiecości”), która funkcjonuje w sposób „ponadczasowy” i „pozaterytorialny”, wymykając się (przynajmniej pozornie) konstrukcjom społecznym i stanowiąc najwyraźniejszy i nieodwołalny atrybut kobiety. Jest nią biologiczna zdolność do reprodukcji gatunku, płciowa wyłączność w zakresie zachodzenia w ciążę i rodzenia dzieci. W społecznym postrzeganiu kobiety to właśnie ten atrybut stanowi esencję kobiecości, a także punkt wyjścia socjalizowania kobiety w płeć kulturową (rodzaj – *gender*). Urodzenie się kobietą przesądza w dużej lub nawet decydującej mierze – we wszystkich kulturach, miejscach i czasach – o biografii i możliwościach życiowych. Ma-

cierzyństwo, to jedna z najważniejszych społecznych ról kobiety. Nancy Reeves nazywa nawet macierzyństwo jedyną pewną „karierą kobiety” i dziedziną, w której ma ona absolutny „monopol”, niezależnie od swojej inteligencji, wykształcenia, zainteresowań, aspiracji i ambicji (Reeves 1982).

W większości społeczeństw macierzyństwo jest uznawane za „naturalną” cnotę kobiet, za symbol „kobiecości” i jej gloryfikację. Kobiety bezdzietne są często stygmatyzowane, i to niezależnie od tego, czy nie mają dzieci z powodu własnego wyboru, czy z powodu bezpłodności. Kobiety, które świadomie rezygnują z posiadania dzieci, zdają się – w powszechnej opinii – zaprzeczać „instynktowi macierzyńskiemu”, są często określane jako „egoistyczne” i odrzucające prawa natury. Z kolei „kobiety, które stają się matkami, uzyskują z góry określony status w społeczeństwie, wchodzą w rolę, która jest podejmowana w ramach jasno zarysowanych zasad, narzuconych przez ideologię macierzyństwa i rodziny”, „biologia jest prezentowana jako ekspresja konieczności: »to, co jest biologiczne, jest dane przez naturę i potwierdzone przez naukę«” (Coopeck i in. 1995, s. 32).

Jednocześnie przy tym – gdy przeanalizujemy historię walki kobiet o emancypację – można sformułować tezę, iż to właśnie macierzyństwo zdawało się tworzyć przez wieki najistotniejszy symboliczny i rzeczywisty (praktyczny) kontekst dla społecznego i psychicznego ubezwłasnowolnienia kobiet. To właśnie ono stanowiło (naturalny) punkt wyjścia do podziału życia społecznego na sferę publiczną i prywatną. W tej pierwszej dominował mężczyzna, który „podbijał świat”, druga zarezerwowana była dla kobiety, rodzącej dzieci i dbającej o jakość „ogniska domowego”. Przez wieki w kulturze Zachodu macierzyństwo (jako nieodwołalne „powołanie”) wykluczało kobiety ze sfery ekonomicznej i politycznej, pozbawiało je dostępu do jakkolwiek nierozumianej władzy społecznej.

W ostatnich dekadach dostrzec można zasadnicze zmiany w sytuacji edukacyjnej i społeczno-ekonomicznej oraz politycznej sytuacji kobiet. Dotyczy to także płaszczyzny świadomości. Tym niemniej jednak zmiany w społecznym postrzeganiu kobiet (i ich samostrzeganiu) zdają się w niewielkim stopniu obejmować macierzyństwo, które nadal ma być najważniejszym celem życia kobiet (choć oczywiście opisany wyżej ideał matki wiktoriańskiej dawno odszedł do przeszłości). Innymi słowy, nawet w tych grupach społecznych, które wyraźnie preferują model kobiety wyemancypowanej, kobiety, które z jakichkolwiek powodów nie mają dzieci zdają się być obciążone stygmatem życiowej porażki. Oczywiście można – w kontrargumentacji – przywołać coraz częstsze przykłady kobiet, które rezygnują z macierzyństwa (na przykład na rzecz kariery zawodowej). Jednak w dominującej „ideologii kobie-



cości” nadal bardzo często redukuje się kobiecość właśnie do macierzyństwa, a redukcjonizm taki prowadzi – podobnie, jak przez wieki – do zasadniczego ograniczenia możliwości życiowych kobiet (oraz do swoistego dyscyplinowania ich tożsamości).

Pragnę też w tym miejscu stwierdzić, że na poziomie potocznej świadomości i podejmowanych praktyk społecznych występują współcześnie – w kwestii macierzyństwa – cztery równoległe i pozostające ze sobą w dużej mierze w sprzeczności dyskursy.

Pierwszy z nich wynika z przeświadczenia, że wyzwolenie kobiet „już się dokonało”, a wyemancypowana kobieta może – w swojej praktyce życiowej – łączyć rolę matki i kobiety pracującej zawodowo (zob. Gromkowska-Melosik 2004a, 2004b, s. 23–32). Można dostrzec w ramach tego dyskursu dwa alternatywne podejścia. Pierwsze jest optymistyczne. Jego istotą jest przekonanie, że to właśnie sama, posiadająca wolność społeczną i osobistą kobieta może zdecydować o tym, jaka będzie dynamika relacji między jedną (prywatną) a drugą (publiczną) sferą jej życia. Sprzyjać mają temu istniejące we współczesnym społeczeństwie różnorodne elastyczne formy zatrudnienia, a także instytucjonalne formy opieki nad dzieckiem. Coraz łatwiej przy tym może znaleźć partnera gotowego dzielić z nią trudy opieki nad potomstwem. Dzięki temu może urzeczywistnić zarówno swoje powołanie matki, jak i wspinać się po szczeblach kariery społeczno-zawodowej. Tak możemy przeczytać w *Strategii Wenus*: „Jeśli chcesz zrealizować wszystkie swoje zamiary, to: powinnaś znaleźć partnera, który pasuje do twoich celów i jest gotów cię wspierać, powinnaś wybrać branżę, w której kobieta może zrobić karierę, powinnaś się dobrze zastanowić czy i kiedy chcesz mieć dzieci, powinnaś wspólnie ze swoim partnerem rozważyć, kto zaopiekuje się dziećmi, [...] powinnaś zlecać innym wszystkie nieistotne obowiązki (sprząatanie, gotowanie, pranie, prasowanie), powinnaś razem z partnerem planować czas i dostarczać jemu i sobie wiele wspólnych, wspaniałych przeżyć” (Enkelmann 2003, s. 193). W takim – powtórzę raz jeszcze – optymistycznym ujęciu, łączenie obowiązków zawodowych z macierzyńskimi nie oznacza rezygnacji z dążenia do perfekcjonizmu w którejkolwiek dziedzinie. Zwolennicy drugiego podejścia są przekonani, że emancypacja kobiet, szczególnie w kontekście zawodowym, nie tylko nie rozwiązała ich problemów, ale wręcz przyczyniła się do powstania poczucia swoistej schizofrenii. Zgadniają się, że współczesna kobieta może podjąć (i często podejmuje) obowiązki zarówno w sferze publicznej, jak i prywatnej, jednak postrzegają to w perspektywie bardzo pesymistycznej. Odtąd kobieta, zmuszona dzielić obowiązki żony, matki i pracownika jest podwójnie obciążona pracą, napięciem i stresem. Świadoma, że niemożliwe jest pogodzenie tych dwóch

ogromnie angażujących sfer działania, wcześniej czy później zaczyna odczuwać frustrację, albo z powodu zaniedbań w zakresie wychowania dzieci, albo z powodu niemożności skupienia się na karierze zawodowej. W rezultacie nie osiąga satysfakcji na żadnej płaszczyźnie swojego działania i żyje w nieustannym poczuciu winy i poczuciu porażki.

Taka sytuacja życiowa kobiety związana jest z symbolem „superwoman” – narzucanego milionom kobiet ideału, opisanego, między innymi, przez M. Hansen-Shaevitz. Autorka ta zwraca uwagę na powszechne w naszej kulturze dążenie do doskonałości, które łączy w sobie spełnianie roli idealnej matki, żony, córki, wnuczki, siostry oraz z drugiej strony – pracownika. Takie kobiety pragną robić wszystko w sposób perfekcyjny, płacąc za to ogromną cenę: żyją w ogromnym pośpiechu i stresie, „nigdy nie mają czasu na nic”; w rezultacie tracą zdrowie i są permanentnie sfrustrowane. U źródeł takiej postawy kobiet zdaje się leżeć, zdaniem przywoływanej autorki, tradycyjna socjalizacja, która nie pozwala im zrezygnować z perfekcjonizmu w pełnieniu każdej przyjętej przez siebie roli społecznej, a to w obawie przed posądzeniem o lenistwo czy niewywiązywanie się z roli „prawdziwej kobiety” (Hansen-Shaevitz 2000, s. 157–159).

Istotą drugiego z czterech istniejących w świadomości społecznej dyskursów jest swoisty esencjalistyczny powrót do przeszłości – do poświęcenia swojego życia „prawdziwemu powołaniu kobiety”, czyli rodzeniu i wychowaniu dzieci. Bycie matką przynosi – jak się uważa – samorealizację i satysfakcję, a kobieta, która nie musi być rozdarta między domem a pracą jest szczęśliwa; może też uzyskać „prawdziwą wolność”. Tego typu podejście narażone jest jednak na oczywistą krytykę – oznacza ono bez wątpienia bezwarunkową akceptację idei społeczeństwa patriarchalnego. Macierzyństwo „na pełnym etapie” może – zdaniem krytyków – rodzić wiele zagrożeń dla tożsamości kobiety. Używa się w tym kontekście określenia „momism” – który można zdefiniować jako orientację na matkowanie. Termin ten po raz pierwszy został użyty przez dziennikarza Philipa Wylie w bestsellerze *Generation of Kippers* (z roku 1942). Oskarżał on amerykańskie matki o nadopiekuńczość, nadwrażliwość i nadmierne angażowanie się w życie swoich dzieci, a szczególnie synów. Miało to prowadzić, jego zdaniem, do wychowywania niezdolnych do samodzielnego życia „maminsynków”. Jednak ideologia nowej, narastającej w ostatnich latach orientacji na matkowanie odżegnuje się od swoich mizoginistycznych korzeni i jest pojęciem zdecydowanie pozytywnym, wyrażającym uwielbienie dla instytucji macierzyństwa (Douglas, Michaels 2005, s. 4–5). Przywołuje się niekiedy w tym kontekście ideę „intensywnego macierzyństwa”. Określenie to wprowadziła Sharon Hays w 1996 roku, definiując je jako poświęcanie ogrom-

nej ilości czasu, energii i środków materialnych na wychowanie dziecka. Matka jest w tym kontekście postrzegana jako osoba wszechstronnie wykształcona, znająca etapy rozwoju dziecka i odpowiadające im specyficzne potrzeby emocjonalne i intelektualne (za: Titkow i in. 2004, s. 206). Rezygnuje przy tym z pracy po urodzeniu dziecka albo też traktuje ją jako działalność całkowicie drugorzędną.

Trzeci dyskurs wiąże się z tą specyficzną formą funkcjonowania w roli matki, którą A. Katz określa mianem macierzyństwa w stylu macho (*macho mothering*) (Katz 1998, s. 6). Nie ulega wątpliwości, że dla wielu „wyzwolonych profesjonalistek”, posiadanie dziecka stanowić ma logiczne „dopełnienie” ich tożsamości kobiecej. Pragną mieć tę subiektywną pewność, że zrealizowały w pełni swój potencjał kobiecości. Posiadanie dziecka (choćby w późnym wieku) stało się w środowisku kobiet zorientowanych na wspinanie się po szczeblach kariery zawodowej wręcz „modne”. Decyzja w tej dziedzinie podejmowana jest jednak przez nie głównie na „poziomie intelektualnym” (jeśli odwołam się do jednej z tradycyjnych esencjalistycznych kategorii, to można stwierdzić, że nie mają one rozbudzonego „instynktu macierzyństwa”). W konsekwencji, w wielu przypadkach, kobiety takie nie mają „serca” dla przyszłego dziecka. Ma stanowić ono jedynie „społeczny symbol” ich samorealizacji i możliwości życiowych. Bardzo szybko po porodzie ponownie podejmują pracę zawodową, oddając dziecko pod opiekę swoim matkom, wynajętym opiekunom, żłobkom, a niekiedy przypadkowym osobom (zob. Ostrouch 2004).

W tym kontekście, pojawia się też szczególny (i spektakularny) przypadek orientacji na macierzyństwo – oto „bycie matką” stało się w ostatnim okresie szczególnie modne wśród polskich i zagranicznych gwiazd mass mediów. Z okładek kolorowych pism uśmiechają się do czytelniczek śliczne i wypoczęte aktorki lub piosenkarki, z dumą eksponujące swoje cięższe (lub równie atrakcyjne – kilka dni po porodzie). Nawet część przekazów reklamowych znanych firm odnosi się do wizerunku kobiety w ciąży i okresu macierzyństwa (pierwszą reklamą perfum, która pokazała kobietę w ciąży było brytyjskie Burberry). Nagle, po latach ukazywania szczupłych, pięknych i seksualnie wyzwolonych kobiet zaczęto koncentrować się na wizerunkach matek. Posiadanie dzieci i bycie matką zdaje się być „na topie”. Artykuły w magazynach dla kobiet są poświęcone urokowi macierzyństwa, a bycie matką zdaje się być pożądaną rolą w życiu każdej, nawet robiącej „niebotyczną karierę”, kobiety. Popularne mass media upowszechniają – odrzuconą przez przynajmniej część ruchów emancypacji kobiet – ideę, że „prawdziwa kobieta” do spełnienia swojej kobiecości potrzebuje dziecka. Dopiero ono dopełnia jej prawdziwe powołanie i pogłębia sens życia.

Nie ulega przy tym dla mnie wątpliwości, że ideologia „powrotu do macierzyństwa” stanowi jedną z konsekwencji niżu demograficznego i starzenia się społeczeństw zachodnich. U jej źródeł znajduje się przynajmniej do pewnego stopnia niepokój przed utratą „tożsamości narodowej” (w związku z małą liczbą przedstawicieli nowego pokolenia), niedoborem siły roboczej i koniecznością oparcia ekonomii na obcokrajowcach z Trzeciego Świata (w związku z tym w wielu krajach zachodnich prowadzi się świadome strategie społeczno-polityczne na rzecz zwiększenia przyrostu naturalnego).

Ostatni czwarty dyskurs – w kontekście społecznych tendencji w zakresie macierzyństwa – jest łatwy do opisanego: oto kobieta rezygnuje w ogóle z macierzyństwa, poświęcając się wyłącznie samorealizacji i karierze społeczno-zawodowej. Dziecko – przynajmniej do pewnego momentu, który pojawia się zwykle „gdy jest już za późno” – nie istnieje dla niej ani jako „wyzwanie”, ani jako „problem”. Kobiecość i macierzyństwo zdają się dla tej grupy kobiet „rozłączne” (w tym kontekście można zauważyć, że typowe dla przeszłości i pejoratywne – służące określeniu tej grupy osób – pojęcie, jakim było *childless*, czyli bezdzietna, jest coraz częściej zastąpione pozytywnym w swojej istocie *childfree* – wolna od dzieci).

Przedstawione wyżej dyskusje niektórych kontrowersji wokół macierzyństwa prowadzą do jednego – odnoszącego się do społeczeństwa współczesnego – wniosku. Oto, w aspekcie problemu „socjalizacji w dyskurs macierzyństwo”, występuje duża liczba sprzeczności, zarówno na płaszczyźnie teorii i koncepcji, jak i życia społecznego. Każdy dyskurs macierzyństwa ma w sobie „możliwości” i „ograniczenia”, zależnie od perspektywy postrzegania. Trudno zaprzeczyć, że istnieje w tej dziedzinie w świadomości i praktyce społecznej rosnące „zamieszanie” (mieć czy nie mieć dzieci?; ile?; w małżeństwie czy jako singielka, aby się nie wiązać?; w jakim wieku?; zrezygnować z kariery i opiekować się dziećmi?; oddać dziecko dziadkom na wychowanie i „robić” karierę? itp.) W konsekwencji, każda kobieta stoi w pewnym momencie swojej biografii przed wyborami, które nieodwołalnie determinują kształt jej przyszłego życia.

Bez wątpienia kobiety zdobywają bezprecedensowe sukcesy edukacyjne, i to nawet, jak to wyżej wykazano, w zakresie dostępu do elitarnych kierunków studiów, stanowiących jeszcze do niedawna domenę mężczyzn. Okazuje się jednak, że na rynku pracy niewiele się zmieniło. Wyraźny jest bowiem podział płciowy w ramach elitarnych zawodów – mężczyźni i kobiety w dziedzinie prawa, nauk przyrodniczych lub architektury podejmują pracę w różnych sektorach, posiadających nierówny prestiż i dostarczających nierówne możliwości dochodu. I tak, kobiety w większym stopniu angażują się w te sektory, w których działania dotyczą symbolicznego i kulturowego kapitału, a nie ma-

terialnego bogactwa. Prawniczki specjalizują się w prawie rodzinnym, a lekarzki podejmują praktykę ogólną (często zostają również pediatrami). Mężczyźni natomiast w większym stopniu działają tam, gdzie można zdobyć bezpośredni prestiż i pieniądze. To prowadzi do kolejnego wniosku: prawnicy i prawniczki, lekarze i lekarzki (i tak dalej) podejmują znacząco odmienne role społeczne, mimo iż posiadają ten sam „tytuł zawodowy” (Delamont 1999, s. 214).

W tym miejscu można przywołać także kilka podejść do zjawiska dyskryminacji zawodowej kobiet. I tak, metafora „szklanego sufitu” jest stosowana do opisu zjawiska uniemożliwiania awansu kobietom na kierowniczych stanowiskach. Szklany sufit symbolizuje tu widzialność potencjalnego awansu przy jednoczesnej jego niemożliwości. Określenie „leпка podłoga” jest stosowane w odniesieniu do niemożności osiągnięcia awansu przez kobiety zatrudnione na stanowiskach o niskim prestiżu społecznym (urzędniczka, sekretarka, krawcowa itp.). Z kolei pojęcie „szklanych ruchomych schodów” dotyczy sytuacji szybkiego, nieuzasadnionego merytorycznie awansu mężczyzn w zawodach zdominowanych przez kobiety (Titkow 2003, s. 8–10).

O ile więc dane odnoszące się do kwestii edukacyjnych są bardzo optymistyczne, to absolutnie nie można tego stwierdzić w przypadku rynku pracy. W tym kontekście analiza statystyczno-demograficznych „tendencji biograficznych” kobiet w wielu krajach prowadzi do wniosku, iż mamy tam do czynienia – w przypadku milionów kobiet – z edukacją, która w praktyce staje się celem samym w sobie, dobry dyplom bynajmniej nie skutkuje zwiększonymi możliwościami w zakresie pięcia się w górę po drabinie społecznej. Wykorzystując koncepcję Earla Hoppera można stwierdzić, że w wielu współczesnych społeczeństwach „podgrzewa się” aspiracje edukacyjnej kobiet, po to, aby zdobyły one wyższe wykształcenie, po czym – na wejściu na rynek pracy – gwałtownie się je „zamraża”. Kobiety są więc odcięte od sukcesu zawodowego, który pozostaje domeną mężczyzn (możemy sobie nawet wyobrazić sytuację, w której w danym społeczeństwie wzrasta populacja wykształconych, mniej lub bardziej sfrustrowanych, „gospodyń domowych”).

Desegregacja dostępu płci do edukacji nie spowodowała zasadniczej desegregacji na rynku pracy – „dystrybucja zawodowa kobiet i mężczyzn zmieniła się w ostatnim czasie w niewielkim stopniu” (Bradley 2000), a przecież to właśnie awans zawodowy jest – jak słusznie zauważa Hopper – kluczem do ruchliwości społecznej, jest niczym społeczna trampolina” (Hopper 1972; por. Gromkowska-Melosik). Można więc zauważyć – za Jerry A. Jacobs – że stopniowe eliminowanie różnic płciowych w zakresie dostępu do wykształcenia, jest słusznie postrzegane jako dowód triumfu „ideologii osiągnięć” nad „ideologią przypisania” (z uwagi na jakiś atrybut tożsamości – na przykład

plęć). Jednakże na poziomie rynku pracy występuje (co można uznać za pewną sprzeczność) sytuacja odwrotna – mianowicie prymatu „przypisania zawodowego” – z uwagi na kategorię płci, co prowadzi do pozbawiania kobiet możliwości zawodowego sukcesu (Jacobs 1996).

Okazuje się, że zasada merytokratyczności, która obejmuje kobiety na płaszczyźnie dostępu do edukacji, nie znajduje zastosowania po uzyskaniu dyplomu. Ten sam dokument, który mężczyznom „daje bardzo wiele”, kobietom „daje niewiele”; innymi słowy – nie mają co zrobić ze swoim dyplomem na rynku pracy. Logicznie, jeśli weźmiemy pod uwagę obiektywny fakt, iż sukces zawodowy wynika w dużym stopniu z osiągnięć edukacyjnych, to „zwiększenie dostępu” kobiet „do dyplomów” powinno przynieść zmiany w zakresie „parytetu płci w strukturze zawodowej” (Bradley 2000). Ale tak się nie dzieje: „dystrybucja zawodowa kobiet i mężczyzn zmieniła się w ostatnim czasie w niewielkim stopniu” (Bradley 2000). W konsekwencji kobiety jako grupa społeczna zajmują nadal – w porównaniu z mężczyznami – niższe poziomy piramidy statusu społeczno- zawodowego.

Na zakończenie tego fragmentu tekstu chciałabym przywołać dwa ważne podejścia teoretyczne dające podstawy do analizy poszczególnych znajdujących się w nim problemów. Pierwsze z nich określane jest teorią bezpośredniej hierarchii płciowej (*direct gender hierarchy*). Jego istotą jest przekonanie o męskiej dominacji w społeczeństwie oraz dyskryminacji kobiet. Podstawowe kategorie, które z nią się wiążą, to: równość i nierówność płciowa. Zakłada się przy tym, że dominacja mężczyzn i wynikające z niej formy nierówności mają charakter strukturalny. Inherentne dla takiego podejścia jest przekonanie, iż kobiety i mężczyźni stanowią „współzawodniczące ze sobą grupy z różnymi szansami na rynku” (i dodam od siebie – w całym życiu społecznym). W tej tradycji kategorie „męskość” i „kobiecość” mają charakter statyczny i wewnątrznie zintegrowany; niekiedy nawet przywołuje się w nawiązaniu do biologicznego determinizmu odmienną naturę kobiety i mężczyzny (Gullvåg Holter 2005).

Z kolei z perspektywy teorii strukturalnej nierówności poszukuje się „ogólnych tendencji w zakresie dyskryminacji lub nierówności oraz ich przyczyn, ale niekoniecznie takich, które związane są z hierarchią płciową samą w sobie”. Analizuje się tutaj nierówności płciowe w kontekście szerszych problemów społecznej stratyfikacji (często przy użyciu modelu klasowego). Krytycy tego podejścia zwracają uwagę na fakt, że – jak to ujmuje Øystein Gullvåg Holter – „struktury strukturalnej nierówności są często relatywnie ukryte i trudne do rozpoznania, szczególnie wówczas, gdy zdają się one mieć charakter neutralny w kontekście płci”. W podejściu tym zdaje się także „zni-

kać zdolny do autonomicznego działania podmiot działania” (Gullvåg Holter 2005, s. 18–19).

Wydaje mi się, że obydwa te podejścia są uzasadnione, a ich wykorzystanie zależy od analizy konkretnego problemu. W niektórych kontekstach występuje w życiu społecznym wyraźna opozycja między grupami określanymi jako „mężczyźni” i „kobiety”. Linie podziałów w zakresie dostępu do różnych form socjalizacji i tożsamości, a także wykształcenia i rynku pracy przebiegają wzdłuż linii podziałów płciowych. Z kolei, kiedy indziej wydaje się, że to pochodzenie społeczne determinuje ów dostęp. Podejść tych nie należy więc postrzegać w kategoriach wzajemnego wykluczania się, lecz jako komplementarne wobec siebie.

Wreszcie trzeci problem, który pragnę podjąć, odnosi się do tych społeczno-kulturowych konstrukcji tożsamości kobiecej, które wiążą się z ideologią konsumpcji i występującą w nim fragmentaryzacją i relatywizacją kategorii kobiecości. Trudno nie zauważyć, że we współczesnym społeczeństwie kobiecość konstruowana jest „wokół konsumpcji”. Po pierwsze, kobieta jest zdecydowana (choć często niezdecydowaną) konsumentką. Po drugie, jej tożsamość jest konstruowana przez „konsumowanie” różnorodnych *image*. Po trzecie wreszcie – w innej perspektywie – kobiecość i kobieta są „przedmiotem” konsumpcji. Wydaje się przy tym, że na płaszczyźnie konsumpcji „wszystko jest możliwe” – kobieta może konstruować się i rekonstruować się niemal w sposób dowolny, a szeroko rozumiana kultura popularna daje jej nieograniczoną liczbę wyborów w tym zakresie. Nie znaczy to, że współcześnie tradycyjny „wiktoriański gorset” nie istnieje – paradoksalnie jednak, tworzy go nieograniczona wolność w zakresie konstrukcji własnego ja i kulturowy nacisk na nieustanne „przestrajanie się”, zgodnie ze zmieniającymi się wymaganiami odnośnie do kształtu ciała i tożsamości. Na poziomie konsumpcji i kultury popularnej dyskursy kobiecości wirują coraz szybciej. Kobieta ma co prawda bezprecedensową w historii wolność wyboru, jednak (znów – paradoksalnie) jej zniewolenie polega na tym, że musi nieustannie wybierać. Na przykład w zakresie ciała, moda, reklama, przemysł kosmetyczny i czasopisma kobiece przekazują jedno zasadnicze przesłanie – „nadążaj”. Kobieta ma więc „przeskakiwać” od *image* do *image*, rekonstruując się, zgodnie ze zmieniającym się co rok, co parę roku, co miesiąc, niemal co chwilę, rytmem zmiany wyznaczonej przez ideologię konsumpcji (por. Gromkowska-Melosik 2001).

„Tyrania wyborów” dotyczy oczywiście nie tylko wizualnych aspektów tożsamości kobiecej (i jej aspiracji dotyczących posiadania pięknego, „zawsze młodego” ciała), ale także jej cech charakterologicznych. Kobieta powinna być, jak przekonują o tym popularne czasopisma – w zależności od społeczne-

go układu odniesienia w którym znajduje się – bądź pasywną i niezdolną do podejmowania decyzji „kurą domową”, bądź dynamiczną, przedsiębiorczą i aktywną *businesswoman*, „drobiazgową” bądź „syntetyczną”, podporządkowaną względnie dominującą, niedostępną lub uwodzicielską, otwartą/zamkniętą, skromną/seksualną, gotową do poświęceń/egocentryczną, kruchą/silną, empatyczną/asertywną itd. Jak więc odnaleźć się w nieustannym pragnieniu, aby być superkobietą i pożądaną przez mężczyzn, pełną „kobiecego uroku i czaru”, a jednocześnie osiągać społeczne i zawodowe sukcesy, którym bez wątpienia nie sprzyja urokliwy i pełen empatii sposób myślenia i bycia? Jak być jednocześnie dobrą matką i żoną oraz perfekcyjnie prowadzić dom i jednocześnie rozwijać swoje zainteresowania i rozwijać się wewnątrznie?

Niekiedy, analizując dyskurs konsumpcji i kultury popularnej, odnosi się wrażenie, że kobieta powinna być jak radio – „nastawiać się” na dany moment, na daną falę i być „odpowiednią” do sytuacji; że powinna posiadać nieograniczony potencjał w zakresie „dostrajania się”. Być jednocześnie i taką, i taką, i jeszcze inną. Powinna być każdą. Jednak ona sama pragnie zazwyczaj być „jakaś konkretną” i jasno określoną, a nie tylko zbiorem „wymyślnych” i dowolnie przekształcanych *image*.

W „kulturowym bałaganie” pierwszych dekad XXI wieku kobieta coraz częściej może czuć się jak aborygen na ulicach Nowego Jorku – nie wie jak odnaleźć się w płątaninie sprzecznych ze sobą wizerunków i pragnień, które konstruuje w niej społeczeństwo. Urodzić dziecko czy napisać doktorat? Przyjąć eksponowane stanowisko i podróżować po świecie, czy robić porządki w domu i być szczęśliwą, kiedy mężowi smakuje zupa? Nosić się zwiewnie kobieco i na wysokich obcasach czy wejść w nieomal męski garnitur? Być empatyczną, miękką i dobrą (i przegrać wszystko, co się da), czy twardą i zdecydowaną (i pozostać wiecznie samotną lub trzykrotną rozwódką)? W konsekwencji coraz więcej kobiet poszukuje jasnych odpowiedzi na swoje życiowe dylematy, jasnych odpowiedzi na pytania: kim być? jak być?, jak myśleć?

Kultura konsumpcji ani myśli odpowiadać na te pytania. Wręcz przeciwnie – dyskursy kobiecości przekształcają się coraz szybciej. Logika (czy interes) społeczeństwa konsumpcji wymaga niepewności w zakresie własnej tożsamości, braku stabilności i poszukiwania coraz to nowych *image*. Fragmenty tożsamości leżą na półkach supermarketów, są wizualizowane na stronicach ulubionych czasopism, w narracjach ulubionych mydlanych oper. Wydaje się, że nie ma żadnych odpowiedzi, tylko „skazanie” na nieustanne, wspomniane już, często efemeryczne, wybory (Melosik 1996, s. 107–108). I w takiej sytuacji braku jednoznaczności – jak pisze Zbyszko Melosik – w przypadku milionów kobiet to właśnie „»wycofanie się w ciało« stanowi jedną z możliwych racjo-



nalnych odpowiedzi”. „Kontrolowanie własnego ciała (niekiedy, co do każdej kalorii i każdego pociągnięcia pomadką) daje poczucie kontroli nad życiem, jakkolwiek nie przemieszczona jest ta kontrola” (Melosik 1996, s. 74). Paradoksalnie przy tym, prowadzi do zwrotu do „powrotu do przeszłości” i ponownego ubezwłasnowolnienia kobiety w „pułapce piękna”.

Na zakończenie tego tekstu warto podjąć próbę ogólnej prognozy (w makroskali) kwestii możliwości dostępu kobiet do kariery, statusu i dochodów. Wydaje się, że istotną rolę odgrywać będą tutaj trzy zmienne: ideologia, ekonomia i demografia. W tym miejscu skoncentruję uwagę na czynniku ideologicznym, który wynika z dominujących poglądów na temat społecznej roli i społecznego „przeznaczenia” kobiety. Mamy tutaj trzy możliwości. Pierwsza w sposób jawny zakłada asymetrię w tym zakresie. Twierdzi się, że kobiety są biologicznie predysponowane do macierzyństwa, wychowania dzieci i prowadzenia gospodarstwa domowego. W ten sposób też kształtowana jest ich biografia. Społeczne założenia dotyczące ich losu, wynikające z określonej (takiej, a nie innej) odpowiedzi na pytanie, „co oznacza być kobietą?”, konstruuje ich los. Jeżeli takie podejście zostanie zrealizowane w praktyce społecznej, to z całą pewnością, zawarte w nim proroctwo się spełni: kobiety, pozbawione dostępu do sfery publicznej (edukacji i dyplomu, rynku pracy, stanowisk i dochodów), będą przede wszystkim rodzić i wychowywać dzieci oraz opiekować się ogniskiem domowym. Potwierdzą swoje „przeznaczenie”, którego granice wcześniej zostały określone przez ideologię.

Drugi przypadek zakłada ignorowanie płci/rodzaju jako kryterium podziału ról społecznych. W takim podejściu kobieta ma (społecznie akceptowaną) możliwość rezygnacji z orientacji na „dom i rodzinę”; może podjąć rywalizację z mężczyznami o dyplom, pracę, dochód i status. Teoretycznie, istnieją tutaj warunki „równości możliwości”, jednak – jak wiadomo – w praktyce, wczesna socjalizacja i różnorodne społeczne stereotypy (w niewielkim stopniu w sferze dostępu do wykształcenia, jednakże ciągle w dużym stopniu wśród pracodawców) uniemożliwiają często kobietom „równą” i „sprawiedliwą” walkę o dostęp do sukcesu. Istotą trzeciego przypadku jest „odwrotna dyskryminacja”, polegająca na tak zwanych „działaniach afirmatywnych” – dążenie, za pomocą działań prawno-formalnych, do stworzenia parytetu w dostępie kobiet do kariery. I tak na przykład można by „z góry” przeznaczyć określoną liczbę miejsc dla kobiet na wydziale prawa Harvardu czy zarządzania na Oxfordzie, a także – na kierowniczych stanowiskach w wielkich firmach oraz – w szerszym kontekście – w parlamencie.

Chciałabym jeszcze szerzej ustosunkować się do tych problemów. Oto wydaje się, że w przypadku krajów wysoko rozwiniętych, możliwości społecz-

nego i zawodowego sukcesu kobiet uwarunkowane są w dużej mierze czynnikami natury ekonomicznej, a także demograficznej (na które nakładają się różnorodne ideologie). I tak, w sytuacji większego zapotrzebowania na siłę roboczą, rynek pracy „otwiera się na kobiety” – mają one większe możliwości ruchliwości, zarówno wewnątrzpokoleniowej, jak i międzypokoleniowej. W sytuacji, gdy pracodawcy stoją – z powodu braku pracowników – przed koniecznością likwidacji stanowisk pracy (co jest równoznaczne ze zmniejszeniem zysków), wybór jest bardzo prosty, to znaczy przyjmują do pracy kobiety (dla wielu z nich podjęcie jakiegokolwiek pracy stanowi formę ruchliwości „w górę”; w kontekście zmiany sytuacji społecznej i zdobycia dochodu). Trzeba dodać, że jeśli taka ekonomicznie uzasadniona praktyka staje się w społeczeństwie powszechna, następują zmiany na poziomie świadomości społecznej. Ideologia „klasycznego esencjalizmu”, redukująca możliwości życiowe kobiet do roli żony/matki/gospodyni domowej/obiektu seksualnego zastępowana jest przez (na poziomie „zdrowego rozsądku”) inną konstrukcję społeczną – „kobietę sukcesu”, zdolną do podejmowania (zawodowych) ról społecznych, które w przeszłości były wyłączną domeną mężczyzn.

Z kolei w przypadku krajów, w których panuje patriarchalny fundamentalizm, ideologia zwykle panuje nad ekonomią w tym znaczeniu, że nawet w przypadku zasadniczego zapotrzebowania na siłę roboczą na rynku pracy kobiety nie mają żadnych możliwości zawodowych, bowiem społeczne (tradycyjnie redukcjonistyczne) przekonania w tym zakresie blokują jakiegokolwiek zmiany. Nawet w sytuacji kryzysu ekonomicznego nie istnieją jakiegokolwiek możliwości rozszerzenia dostępu kobiety do pracy zawodowej i kariery, bowiem godziłoby to w podstawy istniejących struktur społecznych. Inny przypadek prymatu ideologii pochodzi z czasów Rosji Radzieckiej – symbolem niech tu będą kobiety traktorzystki. Przekonania ideologiczne posiadają w takiej sytuacji prymat na imperatywami ekonomicznymi.

Z kolei w okresie wzrostu bezrobocia (gdy wielu mężczyzn poszukuje pracy) następuje zwykle – na poziomie świadomości – zwrot w kierunku esencjalizmu; kobietę zaczyna postrzegać się ponownie w świetle jej tradycyjnych cech i atrybutów. Jak piszą C. Kramarae i P.A. Treichler, w sytuacji depresji ekonomicznej mamy do czynienia z kwestionowaniem emancypacji kobiet i wzrostem popularności idei antyfeministycznych; zwrotem w kierunku „dawnych, bardziej miękkich ideałów” kobiecości (por. Kramarae, Treichler 1992, s. 133). Pojawia się wówczas – w mass mediach i w „opinii społecznej” – problem „kryzysu rodziny i wychowania” oraz „kryzysu macierzyństwa”, „upadku tradycyjnych wartości” i innych zagrożeń społecznych, które wynikać mają między innymi z rezygnacji przez kobiety z pełnienia tradycyj-

nie definiowanych ról. Społeczne konstrukcje kobiecości (eksponowanie idei „powrotu do kobiecości”) zaczynają kwestionować ideę symetrii płciowo/rodzajowej. W takiej sytuacji kobiety mają znacznie mniejsze możliwości jakiegokolwiek ruchliwości „w górę”.

Można w tym miejscu przywołać, wprowadzone do teorii kultury przez Susan Faludi, pojęcie *backlash* (w wolnym tłumaczeniu: „podmuch powrotny”), oznaczające „antyfeministyczny kontratak”, skierowany przeciwko emancypacji kobiet. Zdaniem Faludi, w najnowszej historii pojawiły się cztery „podmuchy” – każdy odpowiadał określonej fazie emancypacji kobiet (połowa wieku XIX, początek wieku XX, wczesne lata 40. oraz początek lat 70. XX w.). Ostatni z tych „podmuchów” zawierał następujące (reakcyjne) mity/przesłania, szeroko upowszechniane w społeczeństwie: płodność kobiet znacząco spada po trzydziestym roku życia (trzeba więc jak najszybciej – nawet kosztem zdobywania wykształcenia i pracy zawodowej – urodzić dzieci, bowiem „potem będzie za późno”); rozwody powodują znaczące obniżenie poziomu życia kobiet; dyplom akademicki zdecydowanie zmniejsza możliwości znalezienia męża; problemy psychiczne wielu kobiet są rezultatem („niezdrowego”) przedkładania kariery zawodowej nad („naturalne”) wychowanie dzieci (Faludi 1992, s. 37). Inny wariant *backlash'u* głosi, że kobiety są bardzo nieszczęśliwe z powodu swojego nowo ustanowionego – w większej mierze opartego na zasadzie równości – statusu społecznego; za co przede wszystkim należy winić feminizm. Twierdzi się tu krytycznie, że niezależność i kariera pozostają w sprzeczności z „prawdziwym szczęściem”, które może być odnalezione jedynie w ramach „naturalnych ról” żony i matki (Coppock i in. 1995, s. 5). W takim podejściu wskazuje się na dwie grupy kobiet, których życie negatywnie weryfikuje osiągnięcia feminizmu. Pierwsza, to te, które próbują łączyć pracę zawodową z obowiązkami domowymi, jednak czują, że zarówno miłość, jak i rodzina cierpią na tym, bowiem „zbyt wysoko ustanowiły one sobie priorytet w sferze samosatisfakcji” (Coppock i in. 1995, s. 5). Druga grupa, obejmuje kobiety, które poświęciły się wyłącznie karierze zawodowej, po to, aby „odkryć, że to wcale nie jest takie wspaniałe, jak się wydawało”. Ostateczny wniosek jest następujący: „żadna kobieta, nawet »super-kobieta« nie jest w stanie bez końca robić to, co zawsze robiła w domu plus to, co mężczyźni robią w pracy”. Musi ona z czegoś zrezygnować i zwykle – jak się podkreśla – traci na tym rodzina. Konkluzja jest w tym kontekście jednoznaczna. Należy powrócić do tradycyjnych ról i postaw życiowych, dawnych wartości oraz „ostro zdefiniowanych ról dla kobiet i mężczyzn – ścisłego rozgraniczenia między sferą publiczną i prywatną”. I tak ponownie główną rolą mężczyzn jest „zarabianie na rodzinę”, a kobiety – wychowywanie dzieci, prowadzenie domu i wspieranie swoich mężów (Coppock i in. 1995).

Oczywiście, z uwagi na zasadnicze zmiany prawne i świadomościowe, nie jest możliwy „powrót do przeszłości” (tym bardziej, iż kobiety w krajach Zachodu potrafią walczyć o swoje prawa). Dynamika zmiany rozgrywa się na poziomie „codziennych presji”, czy – dokonywanych przez kobiety krok po kroku – rekonstrukcji aspiracji i celów życiowych (z sukcesu zawodowego na rodzinę i macierzyństwo).

Opisany wyżej cykl może się powtarzać z dekadą na dekadę – w zależności od sytuacji ekonomicznej i potrzeb rynku pracy. W każdym z tych przypadków mamy do czynienia z prymatem ekonomii nad ideologią. Nie ulega wątpliwości, że przedstawiony „schemat” jest uproszczony – w obecnej praktyce społecznej zmiany postrzegania społecznych ról i możliwości kobiet nie mają nigdy oczywistego charakteru, nie zmieniają świadomości i rzeczywistości w sposób radykalny. Przybierają postać „ideologicznych wahnień”, różnorodnych (niekiedy drobnych) „rekonstrukcji” codziennych praktyk lub „afektywnych panik”, dotyczących odpowiedzi na pytanie: „co oznacza być prawdziwą kobietą?” Wydaje się jednak, że trwale odwrócenie emancypacyjnych tendencji – w kontekście edukacyjnej i szerszej życiowej sytuacji kobiet – nie jest już możliwe. Ten optymistyczny wniosek może być zakończeniem tego artykułu.

## Literatura

- Banet-Weiser S., (1999), *The Most Beautiful Girl in the World: Beauty Pageants and National Identity*, Berkeley.
- Bradley K., (2000), *The Incorporation of Women into Higher Education: Paradoxical Outcomes?*, „Sociology of Education”, Vol. 73.
- Buchmann C., Hannum E., (2001), *Education and Stratification in Developing Countries: a Review of Theories and Research*, „Annual Review Sociological”, nr 27.
- Coppock V., Haydon D., Richter I., (1995), *The Illusions of „Post-Feminism”. New Women, Old Myths*, London.
- Delamont S., (1989), *Knowledgeable Women. Structuralism and the Reproduction of Elites*, London.
- Douglas S.J., Michaels M.W., (2005), *The Mommy Myth. The Idealization of Motherhood and How It Has Undermined All Women*, New York.
- Enkelmann C.E., (2003), *Strategia Wenus. Kobieta w świecie biznesu*, Warszawa.
- Faludi S., (1992), *Backlash: The Undeclared War Against American Women*, New York
- Flax J., (1989), *Postmodernism and gender relations in feminist theory*, [w:] *Feminist theory in practice and process*, Malson M.R., O’Barr J.F., Westphal-Wihl S., Weyer M. (red.), Chicago.
- Gontarczyk E., (1995), *Kobiecość i męskość jako kategorie społeczno-kulturowe w studiach feministycznych*, Poznań.
- Gmerek T. (red.), (2003), (red.), *Edukacja i stratyfikacja społeczna*, Poznań 2003.
- Gromkowska A., (2001), *Kobieta wiktoriańska i współczesna – reprezentacje ciała i tożsamości*, [w:] *Nowe konteksty (dla) edukacji alternatywnej XXI wieku*, Śliwowski B. (red.), Kraków.

- Gromkowska-Melosik A., (2004a), *Edukacja, kultura i rekonstrukcje kobiecości we współczesnej Japonii (ucieczka do/od równości i wolności)*, „Teraźniejszość. Człowiek. Edukacja”, nr 2.
- Gromkowska-Melosik A., (2004b), *Indywidualizm, liberalna edukacja i paradoksy emancypacji kobiet*, [w:] *Płeć i rodzaj w edukacji*, Chomczyńska-Rubacha M. (red.), Łódź.
- Gromkowska-Melosik A., (2011), *Edukacja i (nie)równość społeczna kobiet. Studium dynamiki dostępu*, Kraków.
- Hansen-Shaevitz M., (2000), *The Superwoman Syndrome*, za: B. Budrowska, *Macierzyństwo jako punkt zwrotny w życiu kobiety*, Wrocław.
- Gullvåg Holter Ø., (2005), *Social Theories for Researching Men and Masculinities. Direct Gender Hierarchy and Structural Inequality*, [w:] *Handbook of Studies on Men & Masculinities*, Kimmel M.S., Hearn J., Connell R.W. (red.), London.
- Hopper E., (1972), *Notes on Stratification, Education and Mobility in Industrial Societies*, [w:] *Readings in the Theory of Educational Systems*, Hopper E. (red.), London.
- Jacobs J.A., (1996), *Gender Inequality and Higher Education*, „Annual Review of Sociology”, Vol. 22.
- Jacobs J.A. (1999), *Gender and the Stratification of Colleges*, „Journal of Higher Education”, Vol. 70, issue 2.
- Kramarae C., Treichler P.A., (1992), *Amazons, Bluestockings and Crones. A Feminist Dictionary*, Fulham.
- Melosik Z., (1996), *Tożsamość, ciało i władza. Teksty kulturowe jako (kon)teksty*, Poznań–Toruń.
- Millet K., (1982), *Teoria polityki płciowej*, [w:] *Nikt nie rodzi się kobietą*, Hołówka T. (red.), Warszawa.
- Ostrouch J., (2004), *Nieuchwytny. Relacje matek i córek w codzienności*, Olsztyn.
- Reeves N., (1982), *Womankind. Beyond the Stereotypes*, New York.
- Sutherland M., (1991), *Women in Higher Education: Effects of Crises and Changes*, [w:] *Women's in Higher Education in Comparative Perspectives*, Kelly G. P., Slaughter S. (red.), Dordrecht.
- Titkow A. (red.), (2003), *Wstęp*, [w:] *Szklany sufit. Bariery i ograniczenia karier kobiet*, Warszawa.
- Titkow A., Duch-Krzysztozek D., Budzowska B., (2004), *Nieodpłatna praca kobiet. Mity, realia, perspektywy*, Warszawa.

## Źródła internetowe

- Eurostat. Statistics Explained, (2015), Number of tertiary education students by level and sex, ; [http://ec.europa.eu/eurostat/statistics-explained/index.php/File:Number\\_of\\_tertiary\\_education\\_students\\_by\\_level\\_and\\_sex\\_2015\\_\(thousands\)\\_YB17.png](http://ec.europa.eu/eurostat/statistics-explained/index.php/File:Number_of_tertiary_education_students_by_level_and_sex_2015_(thousands)_YB17.png) (data dostępu: 29.06.2017).
- OECD, (2017), Organization for Economic and Co-operation and Development, <http://stats.oecd.org/>; (data dostępu: 7.07.2017).
- NCES, (2013–14), National Centre for Education Statistics, *Bachelor's, master's, and degrees doctor's conferred by postsecondary institutions, by sex of student and discipline division*: [https://nces.ed.gov/programs/digest/d15/tables/dt15\\_318.30.asp?current=yes](https://nces.ed.gov/programs/digest/d15/tables/dt15_318.30.asp?current=yes); (data dostępu: 24.06.2017).
- NCES (2017), National Centre for Education Statistics, <https://nces.ed.gov/fastfacts/display.asp?id=72>; (data dostępu: 2.07.2017).

<http://hls.harvard.edu/dept/jdadmissions/apply-to-harvard-law-school/hls-profile-and-facts/> (data dostępu: 3.07.2017).

<https://www.collegefactual.com/colleges/harvard-university/student-life/diversity/#secMaleFemale>

<https://www.ivycoach.com/2015-ivy-league-admissions-statistics>

([https://public.tableau.com/views/UniversityofOxford-StudentStatistics/YearlySnapshotSummary-?:embed=y&:display\\_count=yes&:showTabs=y&:showVizHome=no](https://public.tableau.com/views/UniversityofOxford-StudentStatistics/YearlySnapshotSummary-?:embed=y&:display_count=yes&:showTabs=y&:showVizHome=no))